

WIKTORIA STEMPLEWSKA



MY MOST  
*Nightmare*  
BEAUTIFUL

GOD OF CHAOS #1





WIKTORIA STEMPLEWSKA

MY MOST  
*nightmare*  
BEAUTIFUL

God of Chaos #1

Copyright ©  
Wiktoria Stemplewska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2024  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

**Redakcja:**

Katarzyna Zapotoczna

**Korekta:**

Alicja Szalska-Radomska

Joanna Boguszewska

Karolina Piekarska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Przygotowanie okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-300-9

## *DEDYKACJA*

Dla wszystkich, których dręczyły koszmary, a szczególnie dla tych, którzy nie mogli nazwać nawet jednego z nich najpiękniejszym.

Wierzę, że w końcu nad nimi zwyciężycie.

## OSTRZEŻENIE

Książka porusza trudne tematy, przez co jej lekturę zaleca się tylko osobom dorosłym. Nie pochwalam zachowań opisanych w tej powieści.

W historii pojawiają się wątki zaburzeń odżywiania, toksycznej relacji z rodzicami, napaści seksualnych, morderstw oraz stalkingu. Znajdziesz w niej również opis gwałtu oraz zwłok, a także wspomnienia o uzależnieniach i przemocy domowej.

Jeśli nie czujesz się na siłach, by sięgnąć po tę pozycję, odłóż ją na inny czas, kiedy stwierdzisz, że jesteś gotowy. Dbaj o siebie i swoje zdrowie psychiczne. **Jesteś ważny.**

My most beautiful nightmare zawiera wiele niejasności, które zostaną wyjaśnione dopiero w następnym tomie. Z tego powodu poszczególne zachowania bohaterów mogą wydawać się niezrozumiałe.

Numery, pod którymi możesz szukać pomocy:

- 116 111 – telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,
- 800 702 222 – całodobowa linia wsparcia,
- 800 120 002 – dla osób doświadczających przemocy w rodzinie.



## PROLOG

Jako dziecko miałam wiele koszmarów.

W niejednym śnie zostałam porwana, w innych ożywał jakiś przedmiot i próbował mnie dorwać, a jeszcze kiedy indziej śniło mi się, że dostałam jedynekę, a tato był z tego wyraźnie niezadowolony. Wizja porażki jego ukochanej jedynej córeczki niesamowicie go przerażała. Mnie natomiast przerażała wizja tego, że zawiodę którekolwiek z rodziców.

Jako dziewczynka wielokrotnie budziłam się w nocy i biegłam do sypialni rodziców. Wręcz błagałam, by móc spać pomiędzy nimi, odzyskać poczucie bezpieczeństwa. Równie często próbowałam zasypiać sama przy lampkach, które z wiekiem przybierały coraz mniej wymyślne kształty, aż w końcu przestały być mi w ogóle potrzebne.

Jednak strach, który tak dobrze znałam i który tak często mnie męczył, gdy tylko poczułam pod sobą miękkość materaca, był niczym.

Doświadczyłam skutków złych snów na jawie.

Ktoś z wielu horrorów, na które nie pomogłaby mi żadna lampka, stanął przede mną. Spojrzał mi w oczy i wyciągnął pokrytą tatuażami dłoń. Choć nigdy bym nie pomyślała, że obca osoba zwizualizuje się jako mój koszmar – on to zrobił.

I mogłabym skłamać, ale okazał się z tych wszystkich koszmarów najpiękniejszym<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> „Najpiękniejszy koszmar” to oksymoron, który nie tylko figuruje w tytule, ale ma także swoje miejsce w fabule. Jest to określenie, jakim posługuje się jeden z głównych bohaterów. Astrid doświadcza wielu koszmarów i za jeden z nich uważa Aresa, jednak on nie okazuje się wcale taki zły (przyp. aut.).





## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### ASTRID

Wzdycham, wiedząc, że nadejdzie chwila, gdy usiądę w eleganckiej restauracji, zamiast spędzać czas w swoim pokoju na rozmowie z niewątpliwie pokreconymi przyjaciółmi. Nieco zmartwieni rodzice nieustannie obserwują mój wyraz twarzy. Mimo zatroskanych spojrzeń nie zamierzam zmieniać mimiki, bo tylko ona wskazuje na moją irytację spowodowaną ich próbami przeobrażenia się w kolejną Matkę Teresę z Kalkuty.

Ma z nami zamieszkać całkiem obcy człowiek. Ktoś, kto zupełnie i nieodwracalnie zaburzy moje życie jedynaczki. Nawet jeśli on nie będzie dla mnie bratem, to świadomość jego obecności w domu będzie tak samo irytująca, jakby tym bratem był.

W dodatku na imię mu Ares, a smak tego imienia na języku nie pozostawia niczego dobrego.

Stukam długimi, migdałowymi paznokciami o kolano, mając nadzieję, że dzięki temu przyspieszę proces poznawania chłopaka. Naprawdę chciałabym zakończyć już ten wieczór. Wystarczy mi wrażeń, zwłaszcza że cholerna waga łazienkowa znowu pikąła, wskazując na wzrost wagi, a mój apetyt całkiem opadł, nawet jeśli brzuch reaguje na zapachy z kuchni. Jedyne, co mnie pociesza, to fakt utrzymania progu kalorycznego. Mama zdążyła poprosić szefa kuchni o zliczenie kalorii w mojej porcji, zatem ja nie muszę się już tym martwić. Nieznajomość liczb wpędza mnie w dziwną frustrację.

– Powinien być tutaj za trzy minuty – oznajmia ojciec, spoglądając na złoty zegarek oplatający jego nadgarstek. Edward Houston jest naprawdę przystojnym mężczyzną i, mimo swojego wieku, dobrze się trzyma. Tworzy z Clarice idealną parę, ale tylko wizualnie. – Dzwonił nasz szofer z informacją, że pociąg Aresa był opóźniony.

Potakuję głową, niezmiennie wpatrując się w swoje buty. Świetnie pasują do obcisłej, błękitnej sukienki z bufiastymi rękawami i kwadratowym dekoltem. Jeśli mam być szczerą, to dzisiaj, jak nigdy, naprawdę jestem zadowolona z własnego wyglądu, co jest kolejnym powodem poprawy mojego samopoczucia.

– Kelner zapewne zaraz przyniesie nasze dania. – Mama nachyla się nad moim uchem, zmuszając mnie do spojrzenia w jej jasne oczy. Są szare, tak jak moje, i przekazują dziwny niepokój. – Jak sądzę, przekalkulowałaś już sobie, ile powinnaś zjeść?

Przejeżdżam językiem po wnętrzu policzka, po czym myślę nad odpowiedzią. Kobieta z wymalowanym na twarzy zadowoleniem przez chwilę masuje moje kolano. Jestem coraz bardziej zniecierpliwiona. Oczywiście nie z powodu ogromnej chęci poznania chłopaka, tylko pragnienia wypoczywania w swoim łóżku.

– Już są – napomyka tata, po czym wstaje i poprawia ciasno zapiętą marynarkę. Ja również wstaję wyprostowana.

Widok roztrzepanych ciemnych włosów, poplamionej ciemnozielonej bluzy i najzwyklejszych dżinsów działa piorunująco na każdego. Chłopak, na którego całą trójką czekaliśmy niemal godzinę, wchodząc, spowodował kierowane ku naszemu stolikowi zszokowane spojrzenia bogato ubranych ludzi, do tego krążące między klientami kelnerki wydepty umalowane usta. Wystarczyło, że podszedł z rękami w kieszeniach.

Odwracam wzrok, unosząc brwi. Mam przemożną ochotę parsknąć śmiechem. Najlepiej prosto w twarz nieznanego. Kto, do diabła, ubiera bluzę i dżinsy, kiedy wie, że idzie do eleganckiej restauracji?

– Dzień dobry.

Niski głos chłopaka jest przyjemny i zupełnie nie pasuje do wykreowanego w mojej głowie wizerunku bruneta. Przeczesuje palcami czarne włosy, pozwalając mi dostrzec kilka tatuaży na dłoni. Zainteresowana, szukam ich więcej na odsłoniętych fragmentach skóry. Bezceremonialnie lustruję jego twarz, kiedy on skupia wzrok na głowie rodziny Houston.

Wyłapuję kilka jasnych pieprzyków, zielone oczy perfekcyjnie współgrają z oliwkową cerą, a kolczyk w nosie, który zazwyczaj uważam za szpecący, naprawdę pasuje do twarzy. Nawet jeśli przez postawę chłopaka wiem już, że się nie polubimy, to niewątpliwie jest intrygującą osobą. Wystarczy jedno krótkie spojrzenie, by zobaczyć otaczającą go aurę tajemniczości. Jest niczym zagadka, której rozwikłanie byłoby czymś niesamowicie satysfakcjonującym.

– Czy garnitur, który dla ciebie zamówiłem, nie dotarł? – Ojciec pyta bezpośrednio, skanując jego ubiór. Śmiech na sali.

Ares się uśmiecha, może nieco kpiąco, albo to tylko moje wrażenie. Wygląda, jakby chciał zaśmiać się ojcu w twarz. Wzrusza obojętnie ramionami, patrząc mężczyźnie głęboko w oczy.

– Dotarł – odpowiada chłopak, odsuwając sobie krzesło. – Po prostu go nie założyłem.

Edward zaciska szczęki ze zdenerwowania. Nie komentuje zachowania przybyłego gościa, tylko siada w zupełnej ciszy. Nieco dziwi mnie takie ignorowanie tematu, zwłaszcza że kultura osobista to coś, czego mnie uczył od dzieciaka.

Clarice nie próbuje rozpocząć rozmowy. Wszyscy, oprócz bruneta, odczuwamy dyskomfort, a wybawieniem są dopiero podążający do naszego stolika trzej kelnerzy. Wszyscy ubrani schludnie, trzymający odpowiednią postawę i ostrożnie stawiający talerze na blatach. Kelner z kucykiem posyła mi uroczy uśmiech, a ja – po przelotnym upewnieniu się, że nikt z zebranych na mnie nie patrzy – odwzajemniam go. Nieważne jak, muszę zdobyć do niego jakiś kontakt. Jest pociągający.

Długo wpatruję się w brązowe oczy, przypominające swoim odcieniem czarną kawę. Chyba w życiu nie widziałam ciemniejszego koloru tęczówek, z czym wiąże się to, że żadne jeszcze nie zdołały zahipnotyzować mnie do takiego stopnia. Odwracam wzrok dopiero, gdy chłopak zaczyna się oddalać. Z racji, że naprzeciwko mnie usiadł Ares, zmuszona jestem patrzeć na niego. Marszczę brwi, widząc, jak ze spojrzeniem wlepionym w moją twarz zrzuca szklanekę na wyłożoną marmurowymi płytkami podłogę.

– Ups...

Zupełnie zdezorientowana patrzę na miny ojca i mamy. Rozdziawiają usta, odkładając sztućce na talerze. Brunet jednak nadal nie odrywa wzroku ode mnie. Jego neutralny wyraz twarzy w tej chwili mnie przeraża. Wokół krzeseł zaczynają krążyć pracownicy restauracji. W pocie czoła zbierają odłamki szkła i przepraszają winowajcę za to, że postawili naczynie zbyt blisko brzegu. Komedialna. Ten wieczór to po prostu komedia.

– Przepraszamy raz jeszcze – mówi kelner z kucykiem. – I życzę smacznego posiłku. Proszę wołać w razie potrzeby.

Odchodzi od stolika, kiedy widzi, że wszyscy potakują głowami w zrozumieniu. Sprawca zamieszania posyła nawet chłopakowi sztucznie uśmiejek.

Najlepiej będzie, jak wszyscy po prostu zaczniemy jeść.

Dania są odpowiednio doprawione. Kuszą wyglądem nawet mnie, chociaż nie jestem głodna. Poza tym mam okrojona porcję, tak jak poprosiła mama. Jeśli mnie intuicja nie myli, będziemy częściej wybierać się tutaj na kolację.

– Aresie, jak minęła podróż? – zagaduje ojciec, kiedy atmosfera jest już spokojniejsza. Obecni w lokalu goście co jakiś czas łypią spojrzeniem na nasz stół, jednak nie jest to już tak odczuwalne, jak na początku.

– Było dość nudno, a czekanie na pociąg tylko spotęgowało tę nudę – oznajmia, krojąc mięso położone na talerzu. Trzęsie całym blatem, a ja jestem coraz bardziej pewna, że robi wszystko na pokaz.

– Przykro mi to słyszeć – wyznaje Edward, a ja biorę łyk chłodnej wody. Nawet jeśli mamy październik, to słońce grzeje tak, jakby był jeszcze sierpień. – Mam nadzieję, że dobrą rekompensatą będzie twoja obecność na jutrzejszym bankiecie naszej fundacji.

Wypluwam trzymaną w ustach ciec, a ona moczy bluzę Aresa i moją sukienkę. Może zareagowałam przesadnie, to fakt, a może po prostu nie wyobrażam sobie tak nietaktownej osoby na poważnym wydarzeniu. Jeśli chcą stracić sponsorów, proszę bardzo.

– Astrid, wypadałoby przeprosić – poucza mama, a we mnie uderza rzeczywistość. Jak skończona idiotka obserwuję poczynania Aresa, obecnie nalewającego sobie lemoniadę. Prawa dłoń z wytatuowaną liczbą dwadzieścia cztery, małe motywy yin i yang oraz wąż. Poza tym ma mnóstwo srebrnych sygnetów. I żyły. Strasznie wyraziste żyły.

Przełykam ślinę, prostując oparte plecy. Odstawiam do połowy pełną szklanekę i zakładam torebkę przez ramię, gotowa wstać i odejść od stołu.

– Przepraszam – mówię chłodno w stronę chłopaka, a na jego wąskie, jasnoczerwone wargi wpełza pełen satysfakcji uśmiešek. – A teraz pozwólcie, że skorzystam z toalety.

Tata wskazuje ruchem dłoni, że nie ma nic przeciwko. Cicho odsuwam krzesło, czując, jak mój puls przyspiesza, gdy się oddalam. Chyba jeszcze nikt, kogo dane mi było poznać, nie zdołał mnie tak szybko zirytować. Z reguły jestem osobą cierpliwą.

Kiedy znikam z zasięgu wzroku obecnych przy naszym stole, wypuszczam nieświadomie wstrzymywane powietrze. Za cel obieram sobie drzwi prowadzące do upragnionej w tej chwili łazienki, ale zauważam kątem oka przystojnego kelnera z kitką, co powoduje, że decyduję się na zmianę kierunku. Raz kozie śmierć.

Opieram drobne palce na krańcu blatu lady. Barman, który kończy polewać komuś whisky, odkłada butelkę Jacka Daniel' sa na półkę za sobą i podchodzi do mnie, zastaniając interesujący mnie widok.

– Co dla pani? – pyta, przecierając po kolei ułożone w rzędzie szkła.

– Czy mógłbyś zawołać swojego kolegę? – proszę, zaczynając bawić się dłońmi. Wskazuję ruchem głowy na wspomnianego chłopaka, by mężczyzna wiedział, o kim mowa.

– Gabriel! – woła, a mnie aż zamurówuje, gdy słyszę to imię. Jest śliczne. Patrząc na niego, nie potrafiłabym dobrać lepszego.

– Co jest? – Staje blisko, przeskakując wzrokiem między mną a barmanem.

Chłopak, do którego skierował to pytanie, wzrusza ramionami i odchodzi, pozostawiając nas samych. Niesamowicie ciemne oczy znowu mają okazję mnie hipnotyzować. Zaraz stracę głos

z wrażenia i nie powiem ani słowa. O Chryste, liczę, że pewność siebie, którą tak w sobie cenię, nie zawiedzie w tym momencie.

– Czy mogę jakoś pomóc? – Jego twarz zdobi uśmiech, który zdążyłam polubić.

Przechylam głowę, przygotowana na zupełnie inne pytanie. Odpowiedź, jaką zaplanowałam, jest teraz bezsensowna i potrzebuję wymyślić coś, co będzie tak samo nasączone śmiałością.

– Pomożesz, podając mi swój numer. – Rzucam to, co pierwsze przychodzi mi na myśl. Układam się w wygodniejszej pozycji, po czym dodaje: – Chyba nie zostawisz damy w potrzebie, prawda?

Gabriel parska. Nie jest to jednak dźwięk pełen kpiny, a czegoś pozytywnego. Po prostu śmieje się z mojej bezpośredniości.

– Co będę miał z tej pomocy, hm?

– To pomoc nie powinna być bezinteresowna?

Chłopak kręci z niedowierzaniem głową, po czym mówi:

– Niech będzie.

Uradowana wyciągam z torebki czarny telefon. Odblokowuję go przy pomocy skanu twarzy, po czym wchodzę w kontakty. Trzęsącymi się z ekscytacji palcami wpisuję imię nowo poznanego znajomego, po czym wręczam mu urządzenie, aby zapisał swój numer.

– Napisz, kiedy tylko zechcesz. Ostatnio nie za bardzo mogę spać – oznajmia, wręczając mi moją własność. Posyłam mu ostatni uśmiech, a potem odchodzę w miejsce, które miałam odwiedzić już jakieś dziesięć minut temu.

Przekręcam blokadę w drzwiach i siadam na zamkniętej klapie sedesowej. Moje serce podskakuje przez wywołane przed sekundą szczęście. Wyciągam z torebki paczkę papierosów i kładę telefon na swoich udach. Prawdopodobnie nie powinnam palić, ale brakuje tutaj czujnika dymu, a mój nałóg już daje się we znaki.

Czarna paczka ze złotymi zdobieniami każdego dnia staje się coraz bardziej pusta. To drogie cholerstwo zazwyczaj starcza mi

na dwa dni, a zakupiony wagon napoczęłam w zeszłym tygodniu. Nie mam pojęcia, co zrobię, kiedy zużyję wszystkie opakowania, ale muszę pomyśleć, póki Ares nie jest zainteresowany moją osobą.

Wkładam czarny filtr pomiędzy wargi i podpalam końcówkę. Kiedy gilza się tli, do gardła wlatuje dym, będący moją definicją ukojenia. Opieram się o tył toalety, patrząc w sufit. Lampa nad moją głową najprawdopodobniej wymaga wymiany żarówki, bo mruga, niesamowicie mnie irytując. Zaciągam się kilka razy, gdy po chwili telefon leżący na moich udach zaczyna wibrować.

– Cześć, Philip – witam go obojętnie.

– A co to za mina? – Szatyn marszczy brwi, kładąc telefon obok siebie. Przygotowuje sobie kolację, a na ten widok chyba przypominam sobie o głodzie.

Gaszę szybko niedopałek i wrzucam go do śmietniczka obok ubikacji. Opuszczam kabinę, pozwalając, by Lip Vaughan popatrzył, jak myję ręce.

– Pamiętasz, jak wspominałam ci o nieskończonych pokładach dobroci moich rodziców? – pytam, w pełni skupiona na zmyciu rozprowadzonej po dłoniach piany. – Właśnie poznałam chłopaka, który będzie z nami mieszkał.

Lip rozszerza oczy, dzięki czemu teraz lepiej mogę się przyjrzeć słabo widocznemu niebieskiemu. Przepisano mu krople do oczu i teraz bez przerwy ma powiększone źrenice.

– Och, to nie brzmi dobrze – stwierdza, zaczynając kroić pomidora. – Jak wyglądało wasze przedstawienie?

– Nie doszło do niego – wzruszam ramionami. – Nawet nie wie, jak mam na imię.

– Nieźle.

– Oplułam go wodą – wyznaję z trudem, przez co Philip na chwilę nieruchomieje. Szybko jednak wybucha śmiechem, głośnym i szczerym. – To nie jest zabawne!



– Jest, i to jak! – mówi między spazmami śmiechu. – Zasłużył chociaż na styczność z twoją śliną?!

– Nie, ale to przez tatę ją miał – Przewracam oczami. – Wyobrażasz sobie zabrać na bankiet kogoś, kto przychodzi do eleganckiej restauracji w poplamionej bluzie i przetartych džinsach?

– Nie zrobił tego.

– Zrobił i dlatego już na starcie stracił moją sympatię. Arogancki pacan.

– Dlatego wylądowałaś w łazience? – Unosi brew.

– Musiałam zapalić, inaczej rozszarpałabym go i zaserwowała jako główne danie.

– Jakos przeżyjesz ten wieczór. – Próba pocieszenia mnie jest nieudana, ale to urocze, że chce dla mnie dobrze. Co mi da przeżycie tego wieczoru, skoro czeka mnie jeszcze więcej podobnych chwil w towarzystwie tego chłopaka?

– Dobra, muszę kończyć. Za chwilę rodzice postawią na nogi cały lokal. Siedzę tutaj już dość długo.

Żegnamy się szybko, a na koniec Vaughan życzy mi miłej nocy, daleko od Aresa. Dziękuję mu i wyciągam flakonik perfum. Dobrze byłoby jeszcze mieć gumę do żucia, ale muszę sobie poradzić za pomocą tego, co faktycznie mam przy sobie. Wadą małych torebek jest to, że trzeba spakować wszystko, co uważasz za najbardziej potrzebne, w kolejności od rzeczy najważniejszych do mniej ważnych. Skoro nie mam tutaj paczki gum, po prostu nie było dla niej miejsca.

Spoglądam na siebie w lustrze i dostrzegam zmęczone szare tęczęwki. Gdzieś spod podkładu przebija się trądzik. Gdybym miała czas, spróbowałabym go zakryć. Jednak nie mam czasu, więc przejadę tylko usta przezroczystym błyszczkiem.

Wychodzę delikatnie odświeżona. Skupiona na zapięciu torebki, trzymam telefon, na którym widnieje utworzony przed kilkoma minutami kontakt Gabriela. Wzdycham, chcąc iść,

ale słyszę nad sobą głos, wciąż niepasujący do wykreowanego w mojej głowie wizerunku osoby, do której należy.

– Arogancki pacan – zaczyna, jakby smakował zestawienie tych słów. – Tak mnie jeszcze nie nazwano.

Poirytowana zadzieram głowę. Jest ode mnie sporo wyższy, chociaż mam na sobie dwuipółcalowe szpilki i mierzę prawie sześćdziesiąt siedem cali. Przejeżdżam językiem po górnym rzędzie zębów, po czym bezceremonialnie pryham mu prosto w twarz.

– Dziwne, ale takie określenie od razu ciśnie się na usta. Wystarczy na ciebie spojrzeć.

– Lubię to, że jesteś taka bezpośrednia – oświadcza, jakby mnie to interesowało. – A wiesz, jakie słowa cisną się na usta mnie, kiedy spojrzę na ciebie?

Krzyżuję ręce na piersi, gotowa odeprzeć jego atak. Opiera się o ścianę, skanując wzrokiem całą moją sylwetkę. Kiedy ponownie nawiązujemy kontakt wzrokowy, zdaje się on bardziej intensywny od poprzedniego, jakby Ares krążył po korytarzach mojego umysłu.

– Zakochana w sobie właścicielka najpiękniejszych oczu, jakie kiedykolwiek widziałem.

Choć mogłabym po prostu wybuchnąć śmiechem, to tego nie robię. Druga część wypowiedzi zabrzmiała szczerze, a przede wszystkim chłopak nawet na sekundę nie odwraca spojrzenia, więc początek zdania postanawiam zignorować. Moje milczenie zdaje się go satysfakcjonować, dlatego jeden z kącików ust powoli pnie ku górze.

– Przepraszam – wypowiadam dość cicho, podejmując próbę wyminięcia go.

Zatrzymuje mnie jednak jego delikatny dotyk. Głupie draśnięcie szorstkim palcem o wierzch mojej dłoni. Serce znacznie przyspiesza, gdy powietrze z jego ust zatacza ścieżki wokół ucha.

– Wiesz, że słyszałem wszystko, co opuściło twoje usta w tej łazience? – mówi, z łatwością wyciągając telefon trzymany w ręce. Wciąż odblokowany ekran oświetla przystojną twarz bruneta. – Absolutnie wszyściutko.

– Och, i myślisz, że powinnam się tym przejąć? – Staję kawałek dalej, w bezpieczniejszej odległości.

Posyła mi uśmiech, tym razem wyraźnie świadczący o jego wygranej pozycji. Nie wiem, co trzyma w zanadrzu, ale jestem pewna, że jest to coś, co niesamowicie mnie zdenerwuje. Ten chłopak będzie najgorszym pacanem, jakiego dane mi było poznać.

– W trakcie twojej nieobecności odbyliśmy ciekawą rozmowę – zaczyna, podnosząc poziom mojego stresu. – Edward i Clarice zapytali mnie, czy palę. Okazuje się, że bardzo nie lubią, kiedy ktoś to robi.

Wzdycham, przymykając powieki. Doskonale wiem, do czego pije.

– Jak sądzę, nie wiedzą w takim razie o twoim nałogu.

Odwracam wzrok tylko na chwilę, bo doznaję olśnienia.

– Dlaczego mieliby ci uwierzyć?

– To nie problem znaleźć dowody. – Wzrusza ramionami, wpatrując się w niewielką torebkę. – Wystarczy, że powiem, by sprawdzili ci torebkę.

– Czego oczekujesz w zamian za trzymanie języka w gębie? – pytam, ponownie krzyżując ręce pod piersiami. Nie wiem dlaczego, ale ta poza dodaje mi odwagi, bo nawet jeśli jestem wysoka, to on i tak nade mną góruje.

– Nawiązmy współpracę – proponuje. Zwilża wargi, po czym kontynuuje: – Wyświadczysz mi kilka przysług, a ja będę milczał jak grób.

– Jakich przysług? – drążę, unosząc jedną brew. Zaciskam palce na łokciach, czując, że cała ta nasza współpraca nie przyniesie mi zbyt wielu korzyści.

– Zaczniemy teraz – oznajmia. – Dla przykładu usuniesz numer tamtego kolesia.

Rozdziawiam usta, wydając z siebie bliżej nieokreślony odgłos przepelniony drwiną. Nie powiedział tego. Przecież to idiotyczne.

– Nie masz prawa – syczę z irytacją.

– Pomyśl tylko chwilę. – Unosi palec, wskazując na krążącego za ladą Gabriela. – Czy on jest warty zdradzenia sekretu, który najpewniej zepsułby twoje relacje z rodzicami?

– A czy utrzymanie sekretu jest tego warte, skoro mam nawiązać współpracę z tobą?

– Na twoim miejscu wybrałbym mniejsze zło – odpowiada z wyraźną pewnością siebie.

– I niby ty nim jesteś?

– Tak, jestem.

Wyrywam telefon z jego ręki, tocząc bitwę z myślami. Chciałam poznać Gabriela, który wydaje się niesamowicie uroczym chłopakiem, ale cena jest wysoka. Zawiedzenie rodziców byłoby jak odniesienie sromotnej porażki. A chyba nikt nie lubi przegrywać.

– Okej – zgadzam się na jego warunki. Przysmykam powieki zaraz po kliknięciu „usuń kontakt”, a on, dopiero widząc, że to zrobiłam, odsuwa się ode mnie. – Zadowolony?

– Byłbym bardziej, gdybyśmy w końcu przedstawili się sobie jak ludzie. – Jak poprzednio, chowa ręce do przednich kieszeni spodni i wzrusza ramionami. – Ilekroć chciałem użyć twojego imienia, zdawałem sobie sprawę, że nawet go nie znam.

Przewracam oczami, mając dość dalszych konwersacji z nim. W nadziei, że ta interakcja będzie ostatnią przeprowadzoną między nami dzisiejszego dnia, wystawiam drobną dłoń. Kryształek na paznokciu mieni się pod wpływem pobliskiego halogenu. Ares chwyta moją rękę, ale jej nie ściska. Nachyla się nad nią i składa drobny pocałunek. Chociaż chłopak zakrywa głowę

tataże, które zdążyłam już obejrzeć wcześniej, to dzięki jego skłonowi gdzieś zza kaptura na karku dostrzegam kolejny. Jeśli dobrze widzę, jest to jakaś data.

– Astrid Houston – przedstawiam się w końcu, widząc, że jest lekko zniecierpliwiony. Ponownie unosi kącik ust, co musi być jakimś jego odruchem, i patrząc na mnie z dołu, odpowiada:

– Twój koszmar, *dolce*<sup>1</sup>.

*Nawet jeśli skwitowałam to parsknięciem, niepokój natychmiast ogarnął moje ciało. On nie kłamał.*

---

<sup>1</sup> *Dolce* – (z wł.) słodka (przyp. red.).